

## SZALEŃSTWA I METODY

# ŚREDNIA STABILIZACJA

Michał Sprusiński

**P**ojawili się na scenie w 1982 roku. Rozmawiali miłośnie:

**KOBIETA:** Czy śpisz kotku?

**MĘŻCZYZNA:** Nie.

**KOBIETA:** A co robisz, kotku?

**MĘŻCZYZNA:** Zdechłem, piesku!.

Z zacięciem oglądali świat:

**MĘŻCZYZNA:** A wiesz, ja też widzę w tej chwili chmurę w kształcie... w kształcie...

**KOBIETA:** W kształcie czego?

**MĘŻCZYZNA:** W kształcie lodówki... ale już się zmienia... chodź prędzej!.

Bilansowali życie:

**KOBIETA:** Coś niecoś się odłożyło.

**MĘŻCZYZNA:** Coś niecoś się zbierało.

**KOBIETA:** Jakos się wreszcie ułożyło!.

Sztuka miała tytuł „Świadkowie albo nasza mała stabilizacja”. Jej autor, Tadeusz Różewicz, już wtedy klasyk współczesnej poezji polskiej, liczył lat 41. Pisał o swoich równolatkach. Tytułowe hasło „Mała stabilizacja” weszło do języka potocznego — najlepszy dowód trafności pisarskiej diagnozy.

Kiedy Tadeusz Różewicz wprowadzał na scenę świadków, ludzi całkowicie obojętnych na dramaty świata, Ireneusz Iredyński, rocznik 1939, pisał „Jaselka-Moderne”, sztukę o przemocy i upodleniu człowieka. Pisał powieść „Dzień oszusta” o przemocy, gwałcie i brutalności. O tanim aktorstwie rzekomego buntownika przeciw porządkowi spo-

lecznemu, który zastygł w nudzie samouwielbienia.

Teraz Ireneusz Iredyński, pisarz czterdziestoletni, zaprasza nas do wnętrza „Daczy”, gdzie spotkamy niemal rówieśników Różewiczowskiej pary, Kobiety i Mężczyzny. Oni też, Stefan i Lidka, rozmawiają o miłości:

**LIDKA:** Może poślipny trochę, technicznie cztery godziny... Odpocznijemy.

**STEFAN:** Jestem impotentem!.

Z zainteresowaniem czytają gazetę:

**STEFAN:** Z kobiety mężczyzna.

**LIDKA:** Ja?

**STEFAN:** Sekretarka w Londynie. Poddała się operacji!.

Bilansują życie:

**STEFAN:** Trochę przyjemności, trochę kultury, trochę komfortu... Wszystko na swoim miejscu... A zamiast konturu człowieka mógłby narysować kontur daczki... Mów mi Dacza!.

Postaci Różewicza były w każdym calu zaprzeczeniem bohaterstwa. Pozbawieni imienia własnego, „statystyczni, przeciętni. Postaci Iredyńskiego znamy nierównie bliżej. Stefan bryluje na ekranie telewizyjnym. Lidka jest doktorem socjologii. Ich rozmowa nie przypomina infantylnej paplaniny Świadków. Jest — jak przystało na wykształcenie i potrzeby towarzyskie — odpowiednio ironiczna, przesmiewcza. Nie tylko Stefan wie: „Iskra szaleństwa i niezależności — w portfelu”

Skoro tak, pozostaje gra, spektakl grany dla siebie z przyzwyczajenia, z nalożu, z konieczności zabijania tego, co zostało jeszcze żywe z dawnych uczuć.

Stabilizacja — obojętne, mała czy średnia — wiedzie do melancholijnych wniosków „wieku męskiego”:

**MĘŻCZYZNA** (ze sztuki Różewicza): „Świat to dziwnie urządzona maszyna, a człowiek jest i smarem, i piaskiem w trybach tej maszyny”. **STEFAN** (z „Daczy”): „Obrastasz w rzeczy, nawyki, przyzwyczajasz się i twoje niezależne myślenie już nie jest takie niezależne, ta twoja metaforyczna iskra świeci mdłym blaskiem zgody na siebie i świat”.

Stefan odpowiada tutaj Mężczyźnie. I Stefana wraz z jego żoną — znacznie podobniejszych Mężczyźnie i Kobiecie, niż są dzisiaj — spotykamy w prozie Iredyńskiego. W półfinale jego powieści „Człowiek epoki” (1973) znajdujemy jakoby „komputerowy” wiersz. Fragment:

co dzień brydż i kino

ubieranie się według mody

lanowanej przez

ilustrowane magazyny

niezbyt częste spółkowanie

wyjazdy z namiotem nad Jezioro

Rożnowskie

po powrocie opowiadanie znajomym

jaką była pogoda

w wiejskim sklepie nie można było

dostać konserw

po wruszającym filmie o dzieciach

lub psach

dIALOGI W CIEMNOŚCI SYPIALNI I

GŁOŚNE ROZWAŻANIA JAK BY WYGLĄDAŁO

ich życie gdyby mieli

dziecko lub jamnika

oboje zarabiali dobrze

według tabeli płac

Stefan i Lidka, wzięty prezydent telewizyjny i uczona socjolożka, zarabiają bez wątpienia doskonale „według

tabeli płac”. I powtarzają tę rozmowę z powieści Iredyńskiego „Człowiek epoki! — rozmowę o dziecku.

O nieba bardziej inteligentni i świadomi swej wartości niż Mężczyzna i Kobieta, bogatsi od nich o setki tysięcy złotych pozostają jednak więźniami sytuacji, którą stworzyli. Która była ich ideałem. Gorsz od swych pierwszorzędnych kolegów po fachu są pierwszorzędnie drugorzędni. Ich całą obroną przed prawdą o własnym wnętrzu staje się kromka i drwina. Życie jako komfortowe przyzwyczajenie.

Iredyński nie poprzestał na dwojgu świadkach. Sekunduje im Sasiad, lat 60, emerytowany dyrektor. O lat dwadzieścia więcej potrzebował, aby dorobić się własnej daczki. Teraz pisze pamiętniki o epoce.

W recenzji z prapremiery „Daczy” (miała ona miejsce w szczecińskim Teatrze Polskim) przeczytałem opinię: „Prezentując drugoplanowy wątek emerytowanego dyrektora (Sasiad) miał przede wszystkim (Iredyński) jeden cel — wystawić świadectwo moralnej upadłości także prezydentom poprzednich pokoleń. Ta diagnoza nie znalazła jednak w tekście pełniejszego pokrycia”. Nie znalazła, bo jej po prostu nie ma.

Rozmowy Stefana i Sasiada to dialogi ludzi, których wzajemnie nie obchodzą racje i przekonania drugich. Iredyński pisze o samotności kolejnych pokoleń; oddając Sasiadowi, co należyne (dobre i złe), nierównie więcej uwagi poświęca świadkom średniej naszej stabilizacji — Stefanowi i Lidce. Nie chce być sędzią pokoleń. Ale też skoro często widział daczki i ich właścicieli, daje świadectwo. Ironiczne. Kpinące. Bardzo prawdziwe.